



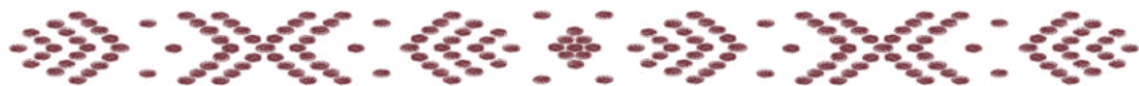
Prawie nikt już nie odwiedza starego lasu.

Ludzie zapomnieli
o czasach, kiedy było inaczej,
i obawiają się niebezpieczeństw.

Może jednak warto przekonać się, co kryją
szepty, niosące się między drzewami?



STARA
BASŃ



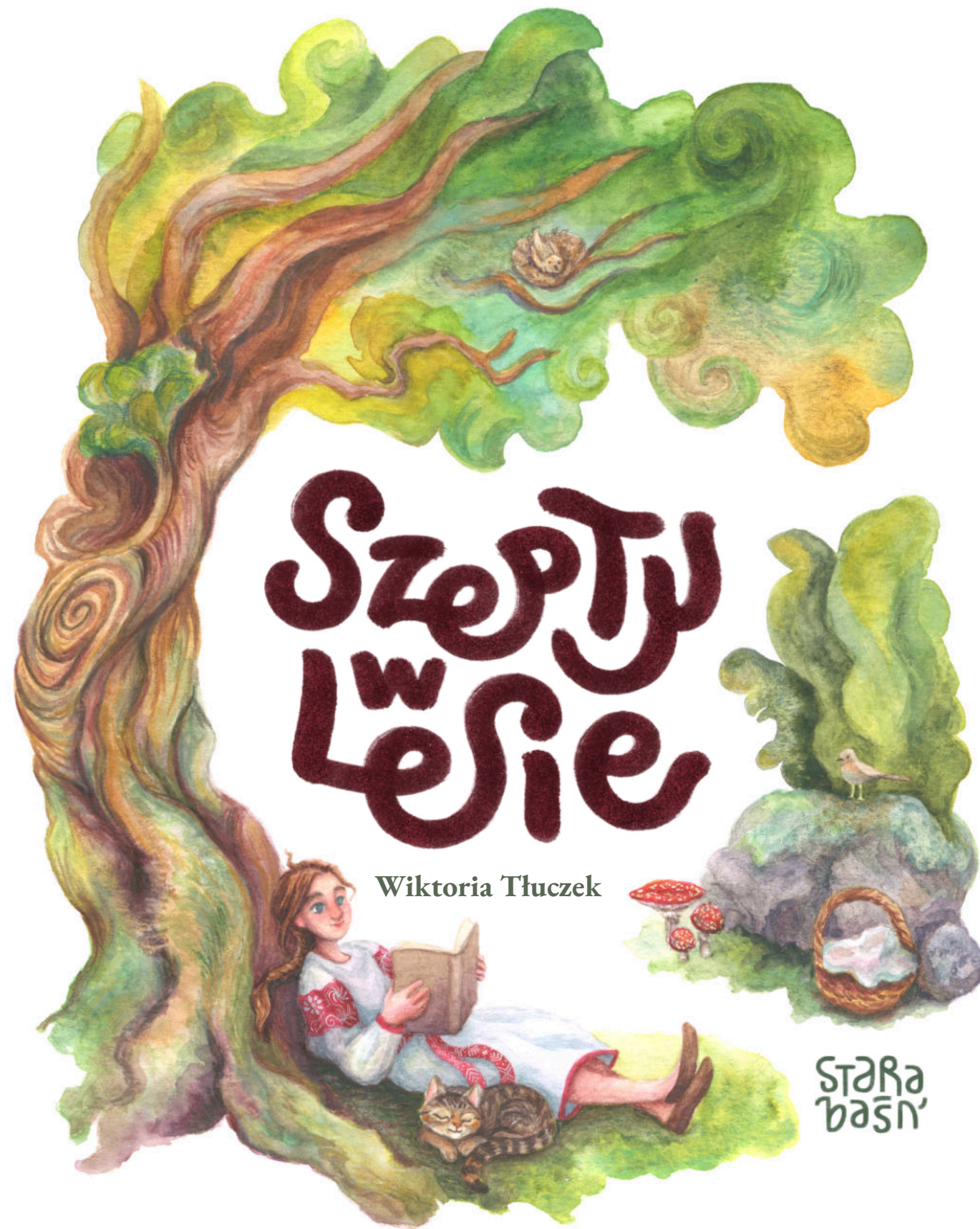
Wiktoria Tłuczek



Szepty w Lesie



STARA
BASŃ

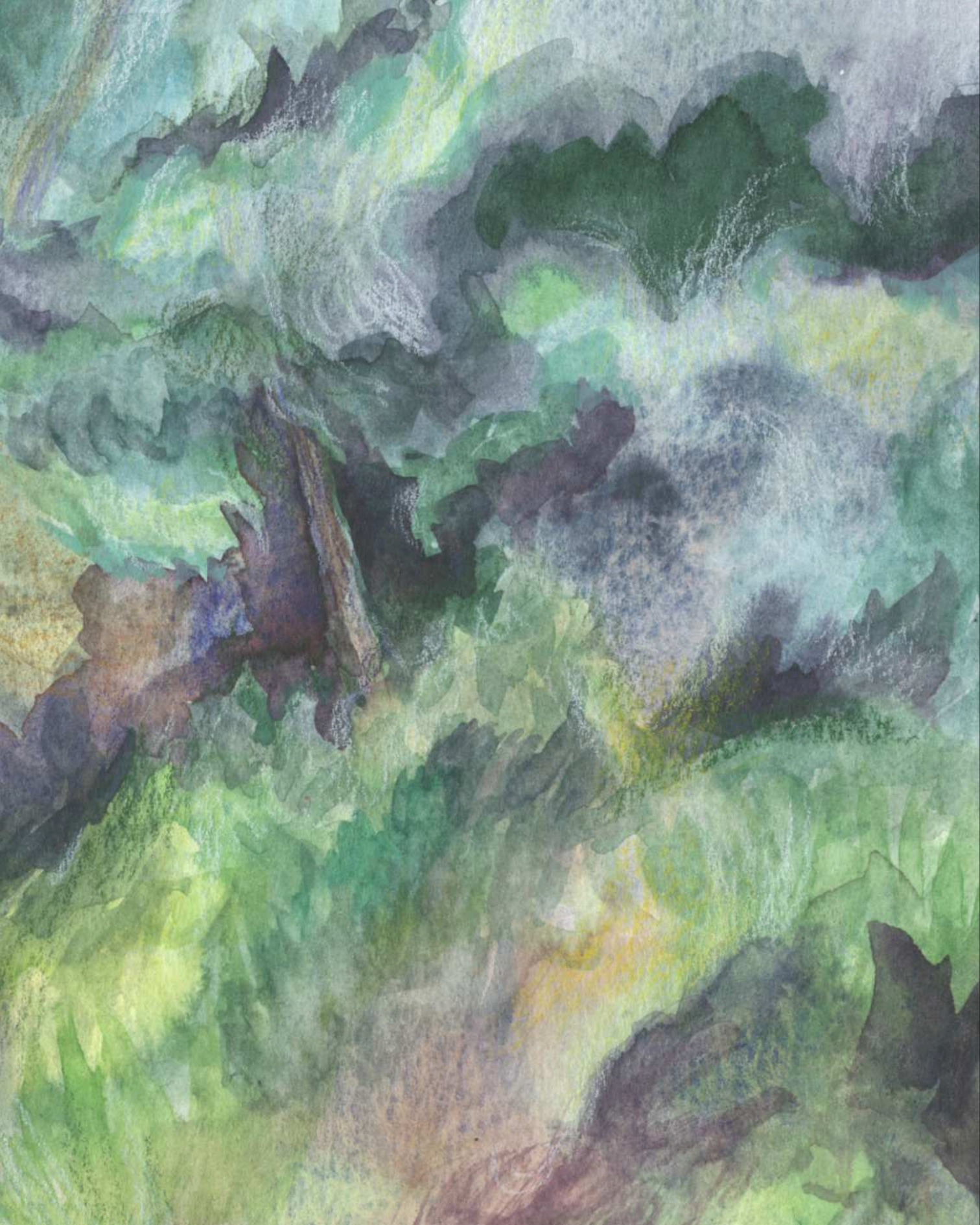


Szepty w Lesie

Wiktoria Tłuczek

STARA
BASŃ





સાચું
જીવન



Stasiowi i Emilce,
Antosiowi i Celince,
Kasieńce, Grzesiowi i Kici,
za to że byliście i jesteście.



STARA
BAŚŃ



Tekst i ilustracje © Wiktoria Tłuczek 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydawnictwo Stara Baśń

Wydanie pierwsze, Rzeszów 2024

Projekt książki powstał w ramach
artystycznej pracy dyplomowej realizowanej
w Pracowni Projektowej II, pod kierunkiem
dr. hab. Wiesława Grzegorzcyka, prof. UR
oraz dr. Marcina Dudka.



Wiktoria Tłuczek

Szeptu w Lesie





Dawno dawno temu
wiatr opowiadał ludziom historie.

Mówił o tym, co dzieje się za górami,
a co słysząc w głębi morza.

Ostrzegał przed nadciągającymi burzami
i cieszył w upalne dni.

Ludzie powtarzali te opowieści
i opowiadali też sobie nawzajem,
że czasem słyszą szepty
w pobliskim lesie.

Mówili, że *lichy nie śpi*.

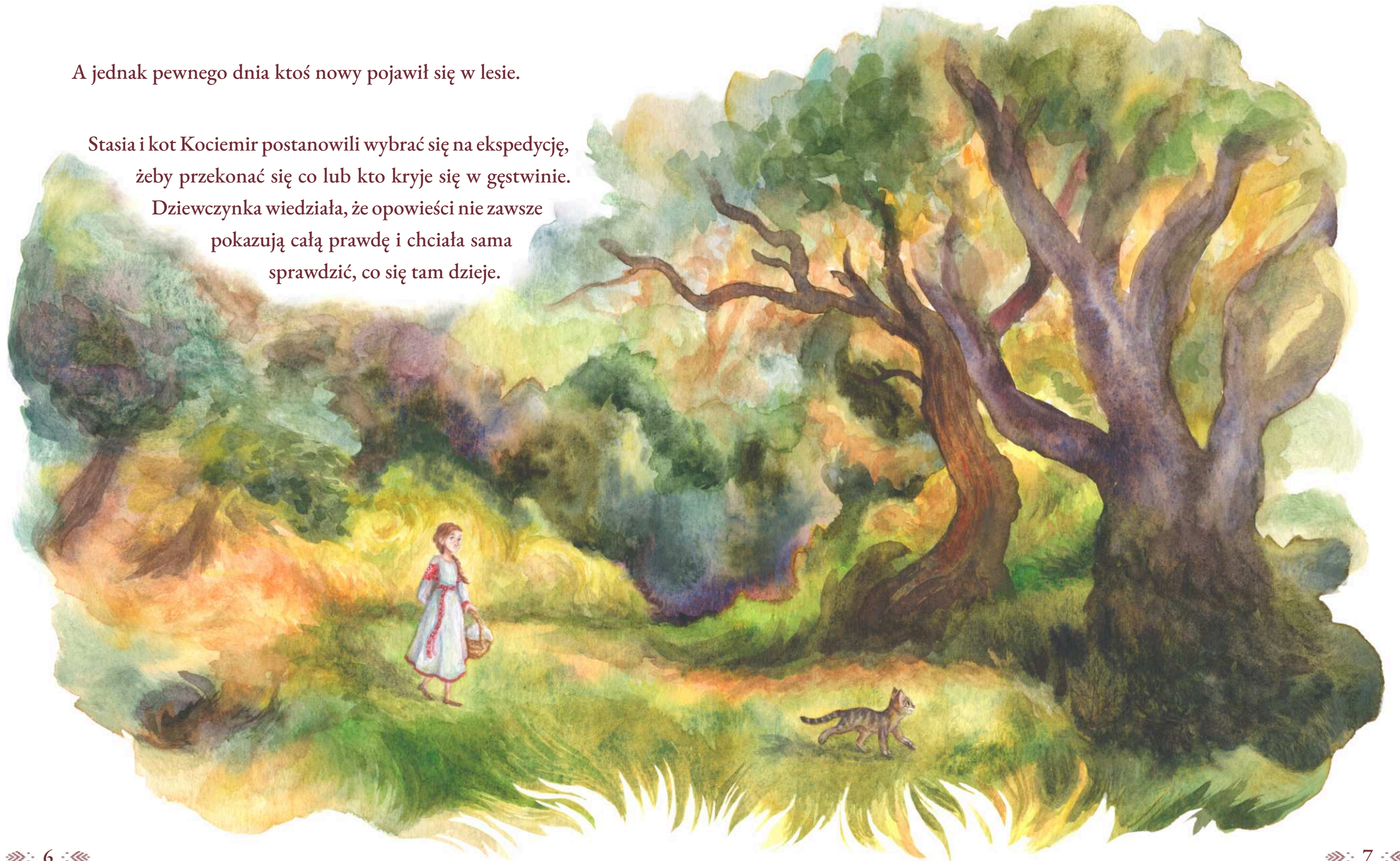
Dziwne śpiewy i odgłosy
wywoływały wielki niepokój
i krążyły legendy o zaginięciach,
więc nikt, kto nie musiał,
zwyczajnie nie odwiedzał tego miejsca.



A jednak pewnego dnia ktoś nowy pojawił się w lesie.

Stasia i kot Kociemir postanowili wybrać się na ekspedycję,
żeby przekonać się co lub kto kryje się w gęstwinie.

Dziewczynka wiedziała, że opowieści nie zawsze
pokazują całą prawdę i chciała sama
sprawdzić, co się tam dzieje.





Na początku trochę niepewnie stawiała
kroki, ale kot śmiało szedł przed siebie,
więc po chwili musiała przyspieszyć.

Nagle usłyszeli śpiew ptaków... i szepczący głos.

Wychylił się zza zarośli, za którymi pokazała się sterta głazów. Tylko tyle, że ta sterta się poruszała, kołysząc się wraz ze śpiewem ptaków, siedzących na gałęzi.

– Cześć, jestem Stasia! – przywitała się dziewczynka, wychodząc z kryjówki.

Śpiew ucichł, a głazy podskoczyły zaskoczone. Następnie się obróciły i pokazała się dziwna postać.



– Cześć... Jestem Dobrochoczy... Nigdy wcześniej nie widziałem tu nikogo takiego jak ty – powiedział głębokim głosem.

– Bo nigdy wcześniej tu nie byłam. Bardzo ładnie śpiewacie! – Ptaki dumnie zagruchały z wdzięcznością.

– Przygotowujemy się do występu – odpowiedział olbrzym z uśmiechem, a najmniejszy ptaszek podskoczył ochoczo.

– Muszę jeszcze przygotować dla nich scenę – wykonał kilka dziwnych ruchów dłońmi i z podniesionej gałązki powstało coś przypominającego domek dla ptaków. Parę zawirowań później pojawiła się też mała huśtawka. Dobrochoczy w niesamowity sposób przekształcał rośliny, bez wyrządzenia im szkody.

– Bardzo miło było cię poznać Stasiu. Musimy jednak wrócić do naszych ćwiczeń. Do zobaczenia! –



Dziewczynka nie chciała im przeszkadzać, więc po chwili ruszyła przed siebie. Kociemir wyskoczył z krzaków kawałek dalej, od czasu do czasu oglądając się za siebie na niecodzienne zjawisko.

– Miałam rację, mieszkańcy lasu nie są groźni! – stwierdziła z zadowoleniem Stasia.



– Jesteś pewna? – zawołał rezolutnie ktoś w pobliżu.

Kociemir przekrzywił głowę nasłuchując. W następnej chwili rozległa się wesola melodia, grana na flecie. Zaciekawieni, zaczęli kierować się za dźwiękami. Dotarli do strumyka, nad którym powalone drzewo stworzyło most. Stasia weszła na skrzypiące drewno i już miała iść dalej, kiedy melodia się urwała i ponownie odezwał się głos...

– Gulgull... należy się opłata za przejście – oznajmił rozbawiony głos – Jestem Wodnik i doglądam tego mostu, gulgull...–

Zdziwiona Stasia zerknęła w górę, skąd dobiegał głos i rzeczywiście – uśmiechnięty Wodnik patrzył na nią wyczekująco, trzymając mały flecik.



– Nie mamy przy sobie pieniędzy – powiedziała dziewczynka.
– Po co mi jakieś pieniądze, zjadłbym coś! – zawołał, po czym zeskoczył z drzewa.

– A lubisz jabłka? –

– Eee tam, już kiedyś jadłem jabłko...
nie masz czegoś jeszcze? – zapytał stworek,
a Kociemir zmrużył oczy.

– Mam też kilka bułeczek z marmoladą i kruszonką. –

– Z marmo-co? A zresztą, nieważne, wezmę te bułeczki! –

– No dobrze... – dziewczynka wyjęła

z koszyka zawiniątko
i dała je Wodnikowi.



– Możecie przejść! – zdecydował zadowolony Wodnik, wgrzając się w bułeczkę.

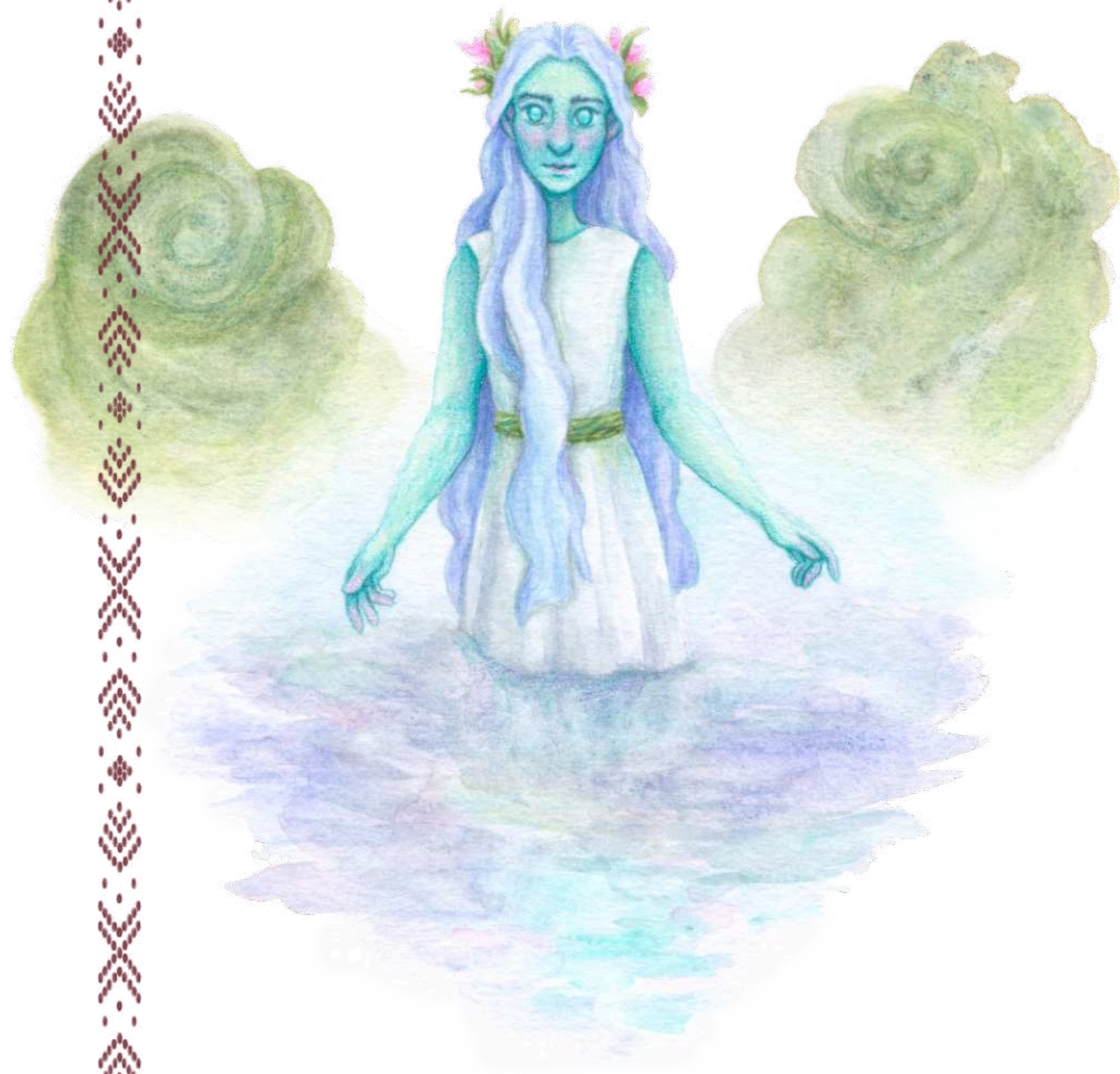
– Miło było cię poznać – pożegnała się Stasia.

– Was też! Już dawno nie spotkałem takich dziwołagów! – pomachał im i zanurzył się w wodzie tak, że było widać tylko jego uśmiechniętą twarz.



Po krótkiej wędrówce wzdłuż strumyka dotarli do małego jeziorka. Stasia pochyliła się, żeby zdjąć buty i już miała wejść do wody, gdy nagle ktoś ją ochlapał. Podniosła się, a przed sobą miała uśmiechniętą Rusałkę.

– Dobrze, że nie weszłaś wcześniej do wody. Jeszcze nie jest bezpiecznie, nie minęła Noc Kupały – ostrzegła.



Stasia odsunęła się więc roztropnie od brzegu. Boginka wyszła z wody i usiadła na głazie, patrząc na dziewczynkę, która po chwili do niej dołączyła. Kociemir przytulił się do niej, a wodna nimfa zaczęła nucić, rozplatając włosy dziewczynki. W pieśni pojawiły się też słowa – Stasia ich nie rozumiała, ale wydawały się dziwnie znajome. Rusalka wplatała jej we włosy kwiaty i śpiewała dalej.

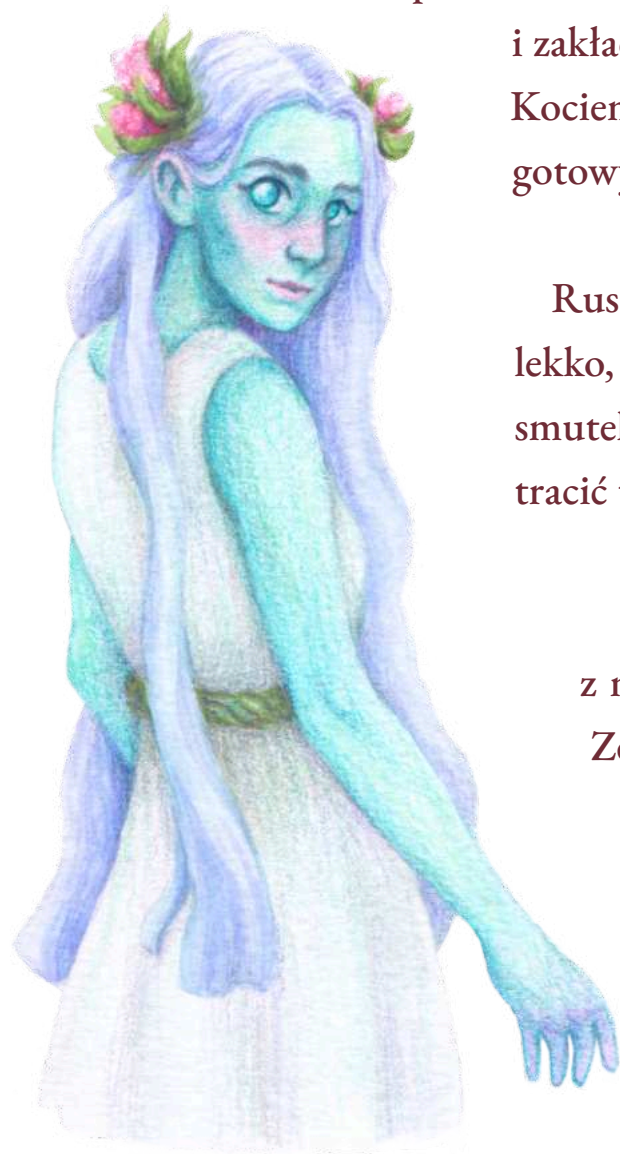


Po jakimś czasie dziewczynka poczuła się bardzo senna. Popatrzyła na Kociemira i to przypomniało jej, że przecież chcieli zobaczyć też dalszą część lasu.

– Dziękuję za pomoc. Chyba pójdziemy już dalej – powiedziała Stasia, powoli wstając i zakładając z powrotem buty. Kociemir poderwał się na nogi, gotowy do dalszej eksploracji.

Rusalka uśmiechnęła się do nich lekko, choć było widać jakiś przelotny smutek w jej oczach, tak jakby nie chciała tracić towarzystwa.

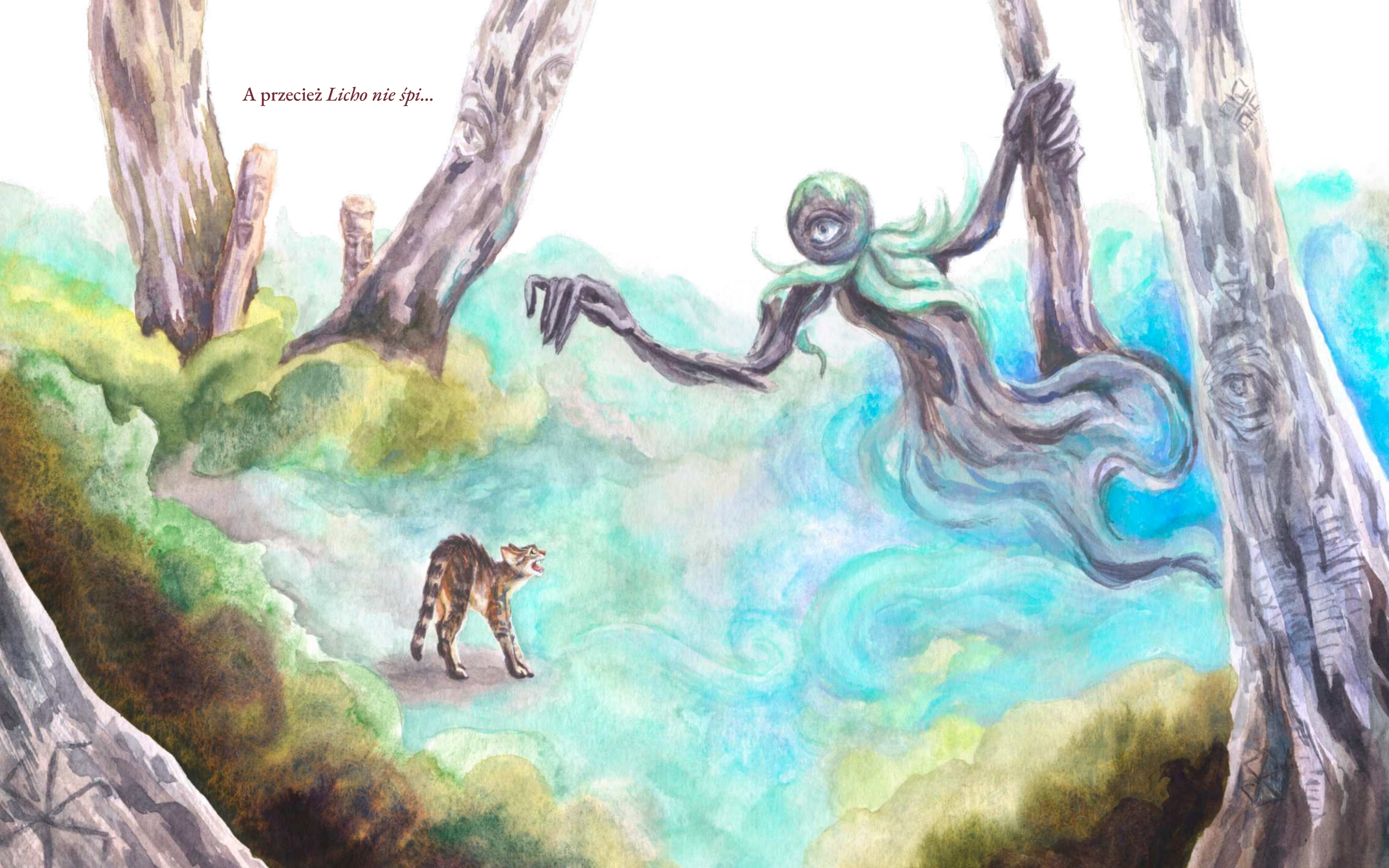
– Do zobaczenia – pożegnała się z nimi i odwróciła w stronę jeziora. Zerknęła na nich jeszcze raz i zaczęła wchodzić do wody, bardzo powoli, aż zanurzyła się całkowicie i zniknęła pod powierzchnią.



Przyjaciele ruszyli przed siebie. Po jakimś czasie chcieli zrobić sobie krótką przerwę i zdecydowali się odpocząć między brzoziami. Jednak kiedy położyli się pod drzewem w ciepłym świetle słońca... od razu zasnęli.



A przecież *Licho* nie śpi...



Stasia obudziła się zdezorientowana, zaczynało się ściemniać. Szybko się podniosła, nie wiedziała gdzie jest Kociemir. Kątem oka zauważyła małe światełko między drzewami. Po chwili dostrzegła, że tak naprawdę jest to rząd unoszących się płomyków... małych duszków, które patrzyły na nią wyczekująco, a Kociemir już ruszył ich śladem.

– Kociemirze, zaczekaj – powiedziała cicho – chyba nie powinniśmy za nimi iść, to są Błędne Ogniki. Nie wiem czy chcemy zobaczyć to, co one chcą nam pokazać – dodała pośpiesznie.

Kot mruknął, odwracając się z zaniepokojeniem. Stasia podążała w jego stronę, mijając kolejne duszki. Kiedy już była blisko ostatniego, niespodziewanie wszystkie zniknęły. Stasia poczuła się nieswojo i zadrżała, miała wrażenie, że ktoś ich obserwuje. Coś nagle poruszyło się tuż obok, pomiędzy drzewami i zaczęło wyłaniać się z gęstwiny. Pojawiły się wielkie zwierzęta.





– A co wy tutaj robicie? – zagrzmiął olbrzym, górujący nad wszystkimi, głosem przypominającym dźwięki, niosące się lasem.

– My... chyba się trochę zgubiliśmy – zaczęła Stasia, a on spojrział na nich przenikliwie, zatrzymując wzrok na kwiatkach, zdobiących jej włosy.

– To ciekawe... Ja chyba za to wiem, gdzie powinniście się znaleźć. Jestem Leszy – dodał – opiekun lasu i leśnych stworzeń. Chodźcie za mną. Może was ponieść mój przyjaciel – wskazał na towarzyszącego mu niedźwiedzia, a Stasia i Kociemir ostrożnie wdrapali się na jego grzbiet.





Stasia nie potrafiła określić, jak długo i daleko przedzierali się przez zarośla, ale zauważyła, że zdumiewająco szybko zaczęło się przejaśniać i poczuli się bezpieczniej.

Drzewa były teraz trochę rzadsze, nadchodził już świt i było widać coraz więcej. Niesamowity marsz dobiegał końca.

Okazało się, że kierowali się w stronę polany, na której stała jedna mała chatka. Kiedy doszli na skraj lasu, dziewczynka z zaskoczeniem stwierdziła, że chatkę podtrzymują dwie kurze nóżki.

Roznosiła się tam dziwna, senna atmosfera, a wszędzie naokoło rosło mnóstwo czerwonych maków. Zbliżyli się jeszcze trochę i wtedy Leszy powiedział:

– *Chatko, chatko, stań do mnie przodem, a do lasu tyłem.* –

I, o dziwo, chatka posłuchała, a kurze stopy zadreptały w miejscu, obracając domek dookoła. Leszy lekko popchnął Stasię, a kiedy się odwróciła, jego i zwierząt już nie było. Popatrzyła na Kociemira i razem ruszyli przed siebie. Wspięli się do chatki i Stasia zapukała w drzwi, które szybko się otworzyły.



W wejściu stanęła staruszka, od razu zapraszając ich do środka, a jej mądre spojrzenie błysnęło radośnie.

– Witaj Stasiu – dziewczynka nie mogła ukryć zdziwienia, ale postać pospieszyła z wyjaśnieniem – Ludzie mówią na mnie Baba Jaga. Wiem o wszystkich gościach w lesie i znam imiona wszystkich w okolicy. Wejdźcie, pewnie zmarzliście. Mam też dla was pewną propozycję, która może was zainteresować.

– Cześć! Jestem Domowik – znikąd pojawiła się nagle mała postać w wielkim kapeluszu, a na dodatek kilka par kocich oczu uważnie obserwowało gości, przekraczających próg.

– Cześć! Mam jakieś dziwne wrażenie, że cię już skądś znam – stwierdziła Stasia.

Domowik uśmiechnął się szeroko, stawiając na stole parujący placek, tuż obok filiżanek z herbatą.

– Każdy dom ma swojego opiekuna. Pewnie widziałaś jakiegoś innego domowika! –

Dziewczynka odnotowała w pamięci, że chciałaby poznać też tamtego duszka.





Baba Jaga przycupnęła w kącie małej chatki i uważnie się im przypatrywała, uśmiechając się szeroko.

– Bardzo nam miło, że nas odwiedziliście – powiedziała w końcu. – Dawno nie było tu żadnych ludzi, a wy zrobiliście dobre wrażenie na mieszkańcach lasu. Chciałabym podzielić się z kimś moją wiedzą, bo najwyraźniej większość z was zapomniała o wielu sprawach. W związku z tym, jeśli tylko będziesz chciała, możesz odwiedzać mnie tutaj wraz z Kociemirem – na co kot uniósł głowę, zaciekawiony tym pomysłem.

Dziewczynka ucieszyła się na tę propozycję, bo była ciekawa jakie jeszcze tajemnice kryją się w lesie. Jeszcze długo ze sobą rozmawiały, Baba Jaga podarowała jej piękną lunulę – naszyjnik w kształcie półksiężyca, który miał pomóc jej w odnajdowaniu właściwej drogi, a także zieloną wzorzystą pelerynę, dzięki której podobno można było się stać niewidzialnym. Podkreśliła też, żeby nie opowiadać innym wszystkiego co widzieli. Stasia mogła jednak przekazać, że o ile ludzie będą szanować las i nie będą mu szkodzić, to będą w nim bezpieczni.



Nastał czas, żeby wreszcie wrócić do domu. Dostali jeszcze dużą porcję placka na drogę i pożegnali się z Babą Jagą i Domowikiem. Stasia obiecała niedługo ponownie ich odwiedzić.

– Chodź Kociemirze, trzeba wszystkim powiedzieć, że nie trzeba bać się szeptów w lesie... – zwróciła się do przyjaciela – a przynajmniej większości z nich... dopóki dobrze się tam zachowują – dodała po chwili namysłu.



I weszli z powrotem w las, pełen dziwnych odgłosów. Śpiew ptaków, odgłosy wielkich zwierząt, gra na flecie i tajemnicza pieśń niosąca się po wodzie wydały się już znajome i podpowiedziały im, w którą stronę trzeba iść, żeby trafić do domu.



